NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 16·30, Mk 10·90. Półrocznie K 32·60, Mk 21·80. Rocznie K 65·20, Mk 43·60. W Austryi: Kwartalnie K 16·30. Półrocznie K 32·60. Rocznie K 65·20. W Niemczech: Kwartalnie Mk 10·90. Półrocznie Mk 21·80. Rocznie Mk 43·60 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 1 kor. 30 hal. — 88 pf.

Rok XVI. Kraków, 29 marca 1919. Nr. 13

Kościuszkowskie święto narodowe.



Przysięga Kościuszki na Rynku krakowskim (akwarela Stachiewicza)

Kościuszkowskie święto narodowe.

125 lat minęło od chwili, kiedy Naczelnik Tadeusz Kościuszko na Rynku krakowskim składał przysięgę, że mieczem swym wypędzi z Polski „trzech mocarzy".



Kościuszkowskie święto narodowe: Medalion praca artysty rzeźbiarza, prof. Tadeusza Błotnickiego.



Kościuszkowskie święto narodowe: Pamiątki po Kościuszce, w środku biurko Naczelnika.

Nie było danem bohaterskiemu wodzowi oswobodzić ojczyznę. Po Racławicach przyszła klęska Maciejowicka, po walkach o niepodległość — carskie więzienie, po dniach czynu orężnego — lata tęsknoty na obcej ziemi. Nie wrócił Kościuszko do ojczyzny aż po śmierci, nie dał się uwieść gwieździe Napoleońskiej, bo jak powiada poeta: „jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści". Życia dokonał Naczelnik na wolnej ziemi szwajcarskiej, w mieście Solurze. Ale promienna postać jego rozświetlała „długie narodowe noce". Wspomnienie przysięgi Naczelnika i Racławickiej bitwy porywało co kilkadziesiąt lat nowe zastępy bojowników do walki o wolność, o niepodległość. Powstańcy szli do boju ożywieni Kościuszkowską wiarą w tę „co nie zginęła" z pieśnią na ustach: „Patrz Kościuszko na nas z nieba"...

125 lat niewoli, ucisku, zmagań zewnętrznych i wewnętrznych. Trzy rządy zaborcze, każdy na swój sposób starały się zgnębić polskość, wyplenić z dusz dzieci polskich marzenia o niepodległym bycie ojczyzny. Najsilniej, najsystematyczniej gniotła łapa pruska, historycznie miotał się krwawy rząd carski, a najskuteczniej może demoralizował rząd austryacki, albowiem przy pozorach swobody konstytucyjnej wprowadzał wszędzie „oryentacyę austryacką" i usiłował perfidnie zjednać sobie lojalnych obywateli austryackich.

Zbiorowa dusza narodu polskiego zdołała jednak przezwyciężyć kordony, zdołała zneutralizować ten jad, którym ją przez całe lata pojono. A zasługa to nie czyja inna jak bohaterów walk o niepodległość a przedewszystkiem Tadeusza Kościuszki. Postać Naczelnika w perspektywie dziejów porozbiorowych jaśniała takim blaskiem czystym, nieskażonym, że serca zwątpiałe mogły znaleźć otuchę,



Kościuszkowskie święto narodowe: Sypanie kopca Kościuszki, obraz Stachiewicza, znajdujący się w Muzeum Narodowem w Krakowie.



Z obrad sejmowych: Prezes Paderewski w towarzystwie majora Iwanowskiego opuszcza gmach sejmowy.

a ufne i odważne czerpać z niej bodziec do dalszej walki.

Nie był Kościuszko jednym z tych, co „pół duszy" oddają ojczyźnie, a drugie pół zachowują dla siebie. On oddał jej całą, niepodzielnie.

125-letnia rocznica przysięgi Naczelnika — to uroczyste święto narodowe, w obecnym momencie tem uroczystsze, tem radośniejsze, że schodzi się ze spełnieniem pragnień polskich.

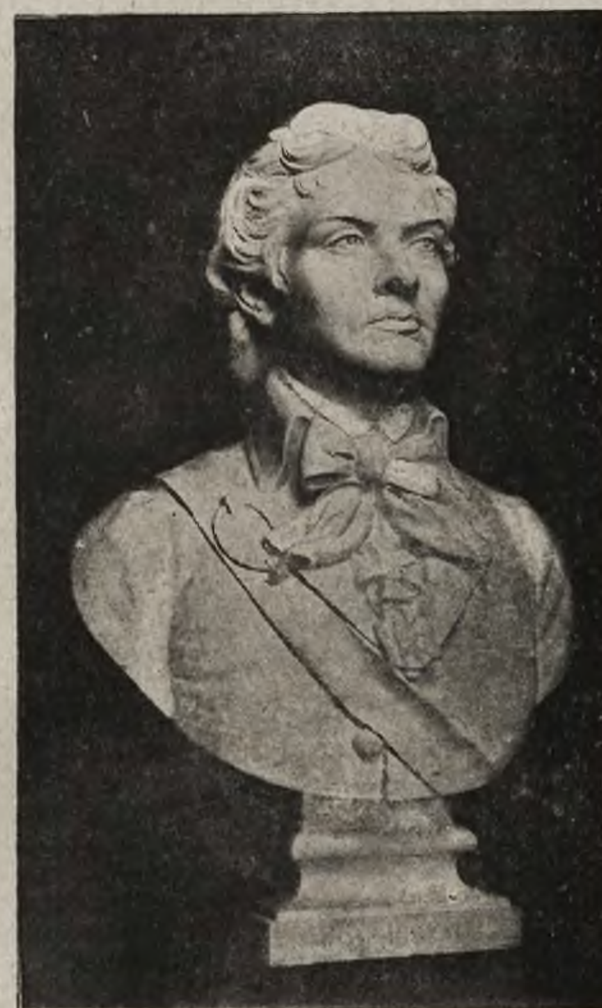
Oto powstała już odrodzona Polska. W gmachu odebranym zaborcom rosyjskim obraduje Sejm polski, kładąc podwaliny pod budowę zmartwychwstałego państwa.

Konferencya pokojowa w Paryżu zajmuje się ustaleniem granic państwa polskiego. Złączyły się rozerwane dzielnice, aby odtąd jedną niepodzielną tworzyć całość.

Wróci do macierzy swej Polski Śląsk Piastowski i Gdańsk, przemocą zniemczony. Minęły czasy zsyłek na Sybir, szubienic carskich i kazamatów, do przeszłości należą „prawa wyjątkowe" pruskie, katowanie dzieci polskich za polską modlitwę, prześladowania tych, co ziemi z rąk swych wypuścić nie chcieli. Już teraz Drzymałowie mogą na własnej ziemi budować domy, już ich nie przyjdzie stamtąd wypędzać znienawidzony żandarm w pikielhaubie.

Wprawdzie zagrażają jeszcze Polsce wrogowie na czterech frontach, a ludzie złej woli usiłują mącić spokój wewnątrz kraju, ale tym zakusom potrafi stawić czoło naród, ożywiony duchem Naczelnika Tadeusza Kościuszki, wychowany na kościuszkowskich tradycyach.

Duch Naczelnika żyje wśród nas i błogosławi pracy dla ojczyzny. W pracy tej niepośledni udział biorą ci, których Kościuszko tak gorąco ukochał, którym podawał dłoń braterską, wołając: „i wyście dziećmi ojczyzny, chodźcie ratować matkę". Wśród budowniczych Polski znaleźli się w pokaźnej liczbie chłopi siermiężni, jako równouprawnieni obywatele, jako świadomi synowie kraju.



Kościuszkowskie święto narodowe: Najnowsze popiersie Tad. Kościuszki art. T. Brodzkiego.

Zmartwychwstała Polska, to Polska ludowa, właśnie w myśl tradycyi, przekazanych przez Kościuszkę.

On pierwszy zrozumiał, że jedna warstwa nie może stanowić narodu, że Polska przebyć musi



Kościuszkowskie święto narodowe: Nieznany portret Kościuszki, rannego pod Maciejowicami, wedle oryginału angielskiego.



Imieniny Naczelnika Państwa: Msza polowa na dziedzińcu Wawelskim

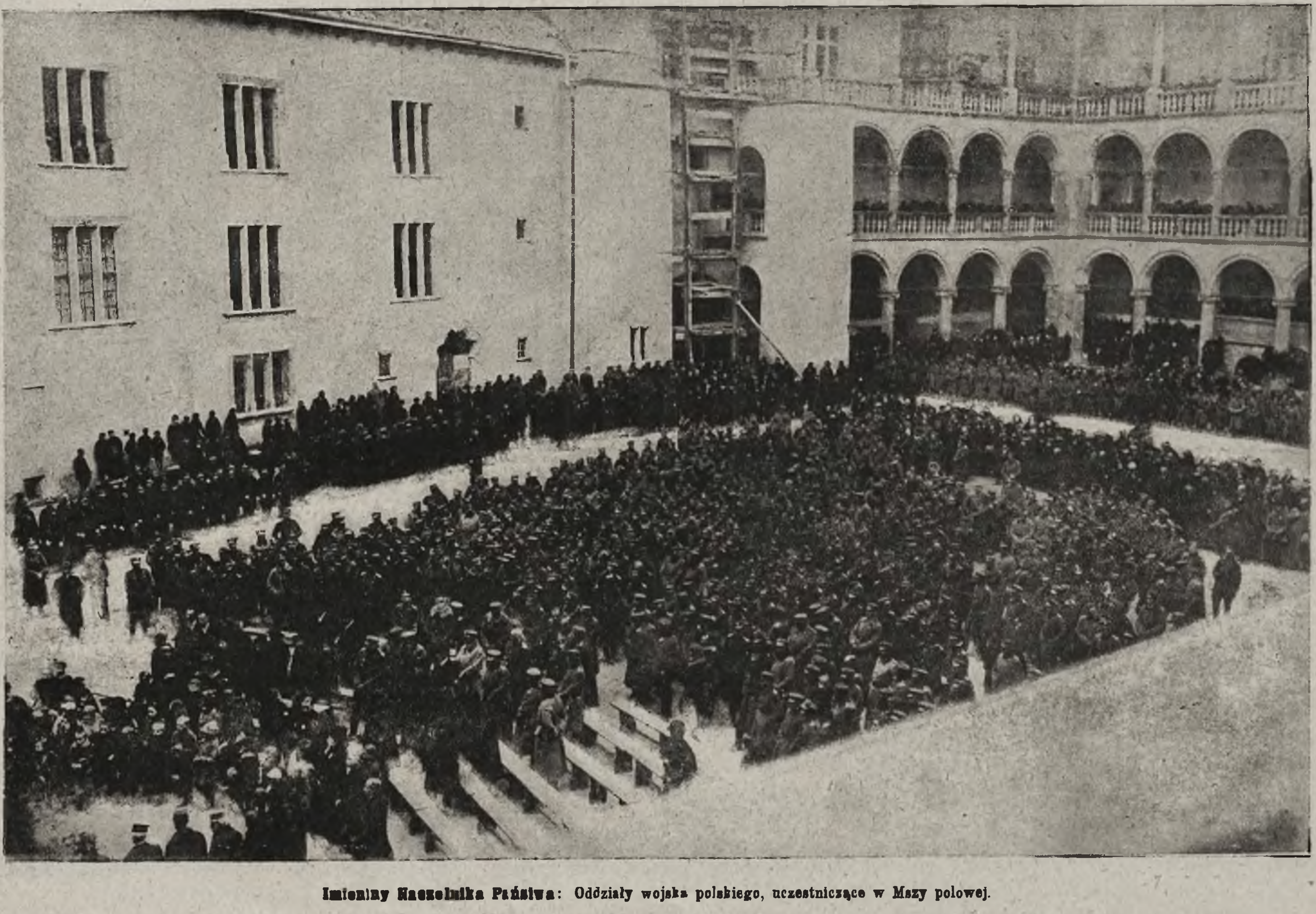
drogę od Rzeczypospolitej szlacheckiej do Rzeczypospolitej ludowej.

„Bo ten hetman nie hołdował pysze ni potędze.
Bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze."

A ten chłop, który po raz pierwszy pod Racławicami okrył się chwałą, stał się dzisiaj potęgą, stał się czynnikiem zasadniczym w życiu państwowem i narodowem.

Tadeusz Kościuszko ogarnąć umiał sercem cały naród, bez różnicy podziału na warstwy. Dzisiaj, kiedy praca nad stworzeniem silnej Polski wymaga najwyższego skupienia sił, powinni nasi przywódcy iść w jego ślady.

To duchowy testament Kościuszki!



Imieniny Naczelnika Państwa: Oddziały wojska polskiego, uczestniczące w Mszy polowej.

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

38

Rawicz odetchnął kiedy już usadowili się nareszcie przy stoliku i Burczykiewicz jął wydawać dyspozycye kelnerowi, który przyjmował je z uprzejmym, usłużnym uśmiechem i drwiącemi iskrami w oczach.

— A pan co będzie jadł, panie Kazimierzu? Niech pan sobie wybierze coś z karty...

— Dziękuję, nie głodny jestem — mruknął Kazimierz, biorąc jakąś gazetę do ręki.

— Co to nie głodny... Niech się pan nie krępuje...

Rawicz zasłonił sobie twarz gazetą i nie odpowiedział wcale. Panował nad sobą, aby nie zerwać się, nie uciec.

Ale nie mógł tego zrobić. Przeciwnie, musiał silić się na grzeczność, bo dzisiaj właśnie pożyczył od Burczykiewicza większą kwotę. I to już nie po raz pierwszy.

— Te pieniądze!... Ach! Gdyby nie te przeklęte pieniądze!

— Panie Kaziu, czy bardzo ciekawa gazeta dzisiaj? — wszczynała rozmowę Stefa, przechylając ku niemu głowę, obciążoną monstrualną fryzurą i ogromnym kapeluszem z prawdziwymi „rajerami".

— Ciekawa.

— A co tam w niej jest? Bo ja jeszcze nie czytałam dzisiaj „Kuryerka".

— Zaraz pani może przeczytać. Proszę przynieść „Kuryera" — zwrócił się Rawicz do kelnera.

Stefa posmutniała. Jakiż on niedomyślny! Uwierzył, że jej chodzi o „wiadomości z Kuryerka". A ona chciałaby tylko słyszeć ten jego melodyjny, najmilszy głos. Niechby sobie mówił o czem chce, byle tylko mówił. Albo niech już nawet milczy, jeśli nie ma ochoty do rozmowy, tylko niech nie zasłania swojej cudnej twarzy tą ogromną gazetą. Poco to wogóle takie wielkie gazety drukują!

— Panie Kaziu...

— Pani sobie życzy?...

— Niech pan rzuci tę nieznośną gazetę.

— Dlaczego?

Dlaczego?! Tak jakby Stefa mogła, umiała powiedzieć mu dlaczego.

Nie znalazła więc żadnej odpowiedzi i zwyczajem swoim jęła wykręcać sobie splecione na kolanach palce.

— Dlaczego nie jesz, Stefka? — interpelował ojciec.

— Jakoś mi się nie chce.

— E! To ci się tylko tak zdaje. Bierz-no się raz, dwa, trzy i schluss!

Orkiestra, skończywszy walca z „Księżniczki czardasza", zagrała teraz rzewną, smętną kołysankę.

Burczykiewicz skrzywił się.

— E! Co to znowu za rzempolenie, że aż człowiek apetyt traci. Nawet piwo nie smakuje przy takiem graniu. Jak jest muzyka, to niech rznie wesoło!... „Wszystko jedno, czy to męska, czy to damska jest, byle tylko rżnęła fest".

— Wicuś!... Wicuś!... — upominała żona, która wprawdzie nie miała wyrobionego zdania o muzyce, ale spostrzegła, że kilka osób przy sąsiednich stolikach zaśmiało się głośno.

— Niechże tato da spokój! — powtórzyła swoje Stefka i niespokojnie rzuciła okiem na Kazimierza. Ale on wciąż zawzięcie czytał gazetę i zdawał się nic nie widzieć i nic nie słyszeć wokół siebie.

— Serwus Kazik! — zawołał młody oficer, przechodząc koło stolika Burczykiewiczów. — Kopę lat nie widzieliśmy się!... Pysznie wyglądasz! Uchowałeś się w „cywilu" i jak widzę nieźle ci się powodzi.

— Antek!...

Uścisnęli sobie ręce i zamienili jeszcze kilka zdań. Rawicz miał zakłopotaną minę, a oficer uśmiechał się znacząco, zerkając na Stefkę i jej rodzinę.

— Możebyśmy już poszli? — zaproponował Rawicz. — Chyba państwo mają dosyć już kawiarni?

— Niby dlaczego, panie? Jak jesteśmy tu to odsiedzimy swoje.

— Nudno tutaj...

— Tato, jeżeli panu Kazimierzowi nudno, to chodźmy.

— Co ma mu być nudno jak ma taką pannę jak ty przy sobie! — zaśmiał się dobrodusznie Burczykiewicz. — A może pan głodny, panie Rawicz? No, przyznaj się pan i każ sobie co dać...

Mrugnął znacząco powieką, jakby chciał powiedzieć: „nie bój się, bo ja płacę".

Rawicz zacisnął zęby. Przeniknął go głębi taki wstręt i wstyd, że byłby uciekł napewno, gdyby go nie przykuła do krzesła myśl o pożyczonych pieniądzach.

Uciec łatwo, ale co potem? Burczykiewicz powie: oddaj, a tu kieszeń pusta, jak wychylona do dna szklanka. Nawet matka opóźniła się z przysłaniem zwykłej miesięcznej kwoty.

— Nie będę jadł. Nie mam wcale apetytu.

— To tak, jak Stefa. He! he! he!... To już widać taki „magnys". No, no, już wy oboje nabierzecie smaku.

— Hi! hi! hi!... — parsknęła śmiechem młodsza Burczykiewiczówna.

— Matka uśmiechnęła się z zadowoleniem, a Stefie fala krwi uderzyła do twarzy.

— Tato... tato... co też tato wygaduje... — jednocześnie oczy jej przymilone, rozpromienione szukały oczu Kazimierza, który przestał już czytać gazetę.

Ale na sąsiadkę swoją nie patrzył. Błądził wzrokiem po sali, zatrzymując spojrzenie na tej lub owej świeżej, ponętnej twarzyczce niewieściej.

Na małej kanapce przed lustrem dostrzegł swą uczenicę, Lusię Niżyńską, w towarzystwie jej mamy, bardzo jeszcze ładnej, choć już nieco odświeżanej blondynki o bujnych kształtach.

Ukłonił się ze swoim zwykłym dyskretnym uśmiechem, którym zawsze czarował kobiety.

Lusia kiwnęła mu główką z widocznym dąsem, a na pełnej, okrągłej, zanadto białej twarzy pani Niżyńskiej odbiło się coś jakby gniewne wzburzenie.

— Złe są na mnie, że siedzę ze Stefką — pojął w lot powód tego złego humoru — no, nic nie szkodzi. Nie trudno będzie przeprosić się.

Natomiast zmieszał się lekko, kiedy napotkał chłodne, przenikliwe, subtelnie ironiczne spojrzenie mecenasa Wilskiego, który w towarzystwie jakichś dwóch panów i eleganckiej, smukłej niebieskookiej szatynki popijał zwolna małymi łykami czarną kawę.

Dziwna rzecz, zdawało mu się zawsze, że tamten wie i... drwi sobie z tego... Rawicz wolałby już zazdrość, jak to milczące, pobłażliwe lekceważenie.

— Waryat jestem — usiłował perswadować sobie — skądżeby wiedzieć mógł? Lula zanadto sprytna bestyjka.

W mózgu Kazimierza wyłoniła się plastycznie wężowo giętka postać panny Kalińskiej i jej twarz o przedziwnym gorącym kolorycie.

Na wspomnienie jej pieszczot namiętnych, na wspomnienie jej ust szkarłatnych, łakomych przebiegły go rozkoszne dreszczyki krwi.

— Jakiego ta szelma dyabła ma w sobie...

Za chwilę jednak uczuł, że Lula rozpływa się gdzieś w mgle, zaciera się pod wpływem dwojga oczu ciemnobronzowych ze złotemi iskrami, oczu uroczych, na dnie których kryło się tysiące słodkich obietnic i niespodzianek.

Właścicielka ich blondynka o ognisto-złotych włosach, utkwiła swoje magnetyczne spojrzenie w twarzy Rawicza. Siedziała niedaleko w towarzystwie kilku jeszcze kobiet, aktorek, o ile można było osądzić z ich rozmowy i strojów i z niedbałym wdziękiem paląc papierosa mrużyła nieco powieki o długich rzęsach. To właśnie przymrużenie miało u niej jakiś powab szczególny.

Ubrana była w bluzkę luźną z gorąco-żółtego jedwabiu, do której przypięła pęk ponsowych gwoździków.

Z temi ognistemi włosami włosami i iskrzącem spojrzeniem wyglądała w tem ubraniu jak uosobiony płomień.

Inna kobieta mogłaby na jej miejscu stać się śmieszną albo ordynarnie wyzywającą, ona była tylko urocza, kusząca.

Rawicz utonął w niej wzrokiem. Poprzez tłum gości, poprzez obłoki dymu tytoniowego biegły ku sobie ich oczy, rozpalone pożądaniem naglem a mocnem.

Stefa śledząca pilnie każdy ruch Kazimierza dostrzegła odrazu to nieme porozumienie.

Wargi jej zadrżały, jak u skrzywdzonego dziecka.

— Panie Kazimierzu...

Zahypnotyzowany nie usłyszał nawet.

— Panie Kaziu... — delikatnie pociągnęła go za rękaw.

Spojrzał na nią jak nieprzytomny.

— Co?...

— Panie Kaziu, dlaczego ta... ta pani tak się patrzy na pana... Ja nie chcę... — mówiła szeptem zdławionym łzami.

Uderzyły ją jego oczy twarde, zimne, nakazujące.

— Czego pani nie chce?!...

— Nic... nic... już nic...

Rawicz miał już na ustach jakieś ostre słowo, kiedy nagle uwaga jego skierowała się w zupełnie inną stronę.

Drzwi kawiarni otwarły się i ukazał się w nich Borowicki z Michałem Rudą.

Zajęli mały stoliczek koło drzwi, w ten sposób ustawiony, że nie mogli widzieć Burczykiewiczów ani Rawicza.

Ale Kazimierza ogarnął strach, a przedewszystkiem palący wstyd.

Jeżeli Borowicki obróci się i zobaczy go? A ten Ruda, dlaczego on teraz wiesza się przy Borowickich? Stał się poprostu nieodstępnym towarzyszem profesora. No, a chyba nie zakochał się w starym Borowickim A zatem... zatem wniosek jasny. Kocha Wandę i przez ojca usiłuje trafić do córki. A gdyby... gdyby mu się to udało... Wanda uwielbia ojca...

Rawicz uczuł, że spazm wściekłego gniewu i zazdrości skręca mu serce, dusi go, dławi, wzrok jakąś mgłą przesłania.

— Wanda! Moja Wanda...

Gdyby mógł krzyknąłby głośno: Moja! moja! moja! tylko moja!...

W jednej chwili zapomniał i o pieniądzach pożyczonych od Burczykiewicza i o rozkochanej Stefce i o namiętnej Luli Kalińskiej i o fascynujących oczach ognistowłosej blondynki. Jedno tylko miał pragnienie, jak najprędzej, zaraz zobaczyć Wandę.

Bez wahania wstał.

— Przepraszam państwo, ale przypomniałem sobie, że mam pilny interes na mieście... Więc muszę pożegnać...

— Panie Kaziu, pan odchodzi?...

— Dajże pan spokój, interes może poczekać. Siedź pan...

— Nie mogę. Dowidzenia.

Już go nie było.

Stefka gryzła wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem. Burczykiewicz zachmurzył się

— I co... Zbzikował ten twój gagatek, czy co! Co on tam może mieć za interesy?... I tak panie, ani z tego ani z owego... To mi się, panie, nie podoba...

— On się pewnie obraził... — wykrztusiła przez hamowane przemocą łzy córka.

— E, obraził, obraził!... Ciekawym o co?! Czy o to, żem mu chciał „fundnąć" kolacyę i że sobie odemnie pożyczył..

— Tato, na miłość boską, niech tato o tem nie wspomina!

— A to przez co?... Czy ja mu nie moje własne pieniądze pożyczyłem! A on sobie fochy jakieś... Niby straszne rzeczy... Czem on jest, co on ma? Ty, Stefa, nie takiego dostać możesz.

— Niech tato tak nie mówi... bo... bo ja sobie co złego zrobię.

— Kręćka masz i już! Ale jakeś się tak uparła, to go sobie weź. Twojego ojca stać na to, żeby ci panicza kupił. Czy on się przynajmniej już tobie oświadczył?

— Właściwie to jeszcze nie — wyszeptała cichutko dziewczyna.

— No widzisz!... Może on tylko tak, żeby dobry obiad zeżreć i trochę „hopów wycyganić?" Dyabli wiedzą co to za ananas! I to ci powiadam, Stefka, rób sobie jak chcesz, ale albo niech gada, czy się chce żenić, albo fora ze dwora. Dosyć mam tego kręcenia gitary.

— Stary, Wicek! Dajże spokój, bo Stefa płacze, a ludzie się patrzą.

— Chodźmy już, tato... Chodźmy...

— Płacić! — huknął Burczykiewicz.

— — — — — — — — — — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi).



Lwów oswobodzony: Mieszkanie naczelnika stacyi w Mszanie Fot. M Münz

Akcya inwalidów wojennych.

W całym kraju rozpoczął się w ostatnich tygodniach żywy ruch wśród inwalidów wojennych, mający na celu samopomoc i obronę zarówno w stosunku do państwa jak i społeczeństwa. Inwalidzi organizują wiece i tworzą stowarzyszenia, mające na celu opiekę nad tymi, którym wojna odebrała możność zarobkowania.

Dnia 7 marca odbył się w sali Ratusza w Tarnowie wiec inwalidów powiatu tarnowskiego przy udziale 243 inwalidów.

Powiatowy Komitet Opieki reprezentowali panowie Stanisław Porembalski, komisarz Starostwa i Marvan Heinz, kierownik biura Opieki.

W ożywionej dyskusyi zabierało głos kilkunastu inwalidów; przedstawiono obecne krytyczne położenie inwalidów, omawiano sposoby poprawy ich bytu, występywano przeciw tym zarządom dóbr, które zatrudniają Rusinów i Czechów. Zebrani na wiecu uchwalili złożyć hołd rządowi polskiemu na ręce naczelnika Piłsudzkiego i prezesa ministrów Paderewskiego, przedłożyć temu rządowi prośbę, mającą na celu wyjednać przyspieszenie uskutecznienia wypłat zaległych poborów inwalidzkich, podwyższenie wymiaru tychże poborów, wypłatę zatrzymanych zasiłków na rzecz rodzin inwalidów, wreszcie nadawanie trafik, koncesyi na restauracye, sklepy, kantyny i t. p. inwalidom.

Sprawa inwalidów zajmuje także Sejm polski. Wniesiono już szereg wniosków i piekąca ta kwestya zostanie uregulowana w drodze ustawodawczej.



Z obrad sejmowych: Poseł Adam Krężel, poseł z Pilzneńskiego.

Lwów oswobodzony.

Bohaterska stolica Galicyi poraz drugi zagrożona została ruską inwazyą. Znowu przeszło kilka



Akcya inwalidów wojennych: Uczestnicy wiecu inwalidów powiatu tarnowskiego.

dni wśród huku pękających granatów i szrapneli, znowu stosy trupów zasłały przedpola okopów pod Lwowem. Ale bohaterstwo polskie wzięło górę nad dziką zapalczywością Ukraińców.

Ukraińcy przez długi czas przygotowywali się do akcyi zaczepnej na Lwów. Wykorzystali zawieszenie broni, zgromadzili rezerwy i ugrupowali wojska i pewni zwycięstwa zerwali rokowania pokojowe i wznowili walki, korzystając z liczebnej przewagi wyparli nasze oddziały z pozycyi między Gródkiem Jagiellońskim a Sądową Wisznią, odcinając w ten sposób Lwów od reszty wojsk, broniących Galicyi wschodniej.

Jednocześnie rozpoczęli oni atak na Lwów, połączony z bombardowaniem miasta. Wróg liczył na to, że złamie się duch żołnierzy i mieszkańców bohaterskiego miasta. Niedoczekał się tego. Dowództwo nad wszystkiemi wojskami nie odciętemi w Galicyi wschodniej i odsieczą Lwowa dnia 11-go marca objął generał porucznik Iwaszkiewicz. Dnia 12 marca oczyszczono z nieprzyjaciela Siedliska i nawiązano połączenie kolejowe z Sądową Wisznią. Dnia 14 marca przystąpiono do rozerwania pierścienia ukraińskiego, okalającego pozycye nasze pod Lwowem, Gródkiem Jagiellońskim. W szeregach oddziałów do tego przeznaczonych znaleźli się żołnierze ze wszystkich ziem polskich.

Akcyę tę rozpoczął generał Aleksandrowicz wypierając po ciężkich walkach Ukraińców z pozycyi na północ i wschód i na południe od Sądowej Wiszni. Dnia 17 marca nadeszły posiłki z Księstwa poznańskiego pod wodzą pułkownika Konarzewskiego. Dnia 18 marca grupa generała Aleksandrowicza wyrzuciła Ukraińców i zajęła Jaźwińską Górę, Rodatycze, Bądzyń, Kuttenberg i Tuczapy, oraz doszła do Rzeczyszan i Halicanin. W walkach tych zdobyto ośm armat i sześć kulomiotów i wiele materyału wojennego. Obliczenia zdobyczy i jeńców jeszcze nie przeprowadzono.

Grupa poznańska uderzyła na południowy wschód od Sądowej Wiszni, zajęła w ciężkich warunkach Bar i wsie: Milatyn, Kołów i Wołtuchy. Pobity nieprzyjaciel cofnął się w nieładzie. I tu obliczenie jeńców i zdobyczy jeszcze nie nastąpiło. W ten sposób uzyskane zostało połączenie z wojskami broniącemi Lwów i Gródek Jagielloński, unicestwiono zamiar Ukraińców opanowania Lwowa. Na nic się nie zdały obietnice ukraińskiego naczelnego dowództwa wypłacenia po 4000 kor. żołnierzom, którzy wkroczą do Lwowa.



Lwów oswobodzony: Zniszczony granatem dom.

Przez cały czas działań współdziałała z atakiem prowadzącym z Sądowej Wiszni grupa generała Romera. Jej oddziały zajęły Magierów, Szczercze, Niemirów, Hruszów i rozbiły siły ukraińskie na północ od Jaworowa.

W dniu 18 b. m. weszły pierwsze pułki poznańskie do Lwowa, witane z niebywałą radością przez uwolnioną ludność stolicy. Równocześnie do Lwowa przybył generał Iwaszkiewicz wraz z generałem Jędrzejowskim.

Za wojskiem zwycięskiem jechały samochody ciężarowe, które wiozły żywność dla Lwowa, oraz amunicyę dla jego obrońców.

O godzinie 3 ciej nad ranem połączyły się pierwsze oddziały wojska z szeregami obrońców Lwowa. Żołnierze rzucali się sobie wzajemnie w objęcia.

We Lwowie zamknięte były IV. i V. pułk piechoty Legionów, II. i III. pułk piechoty lwowskich strzelców, bataliony 36 i 9 warszawskich pułków piechoty.

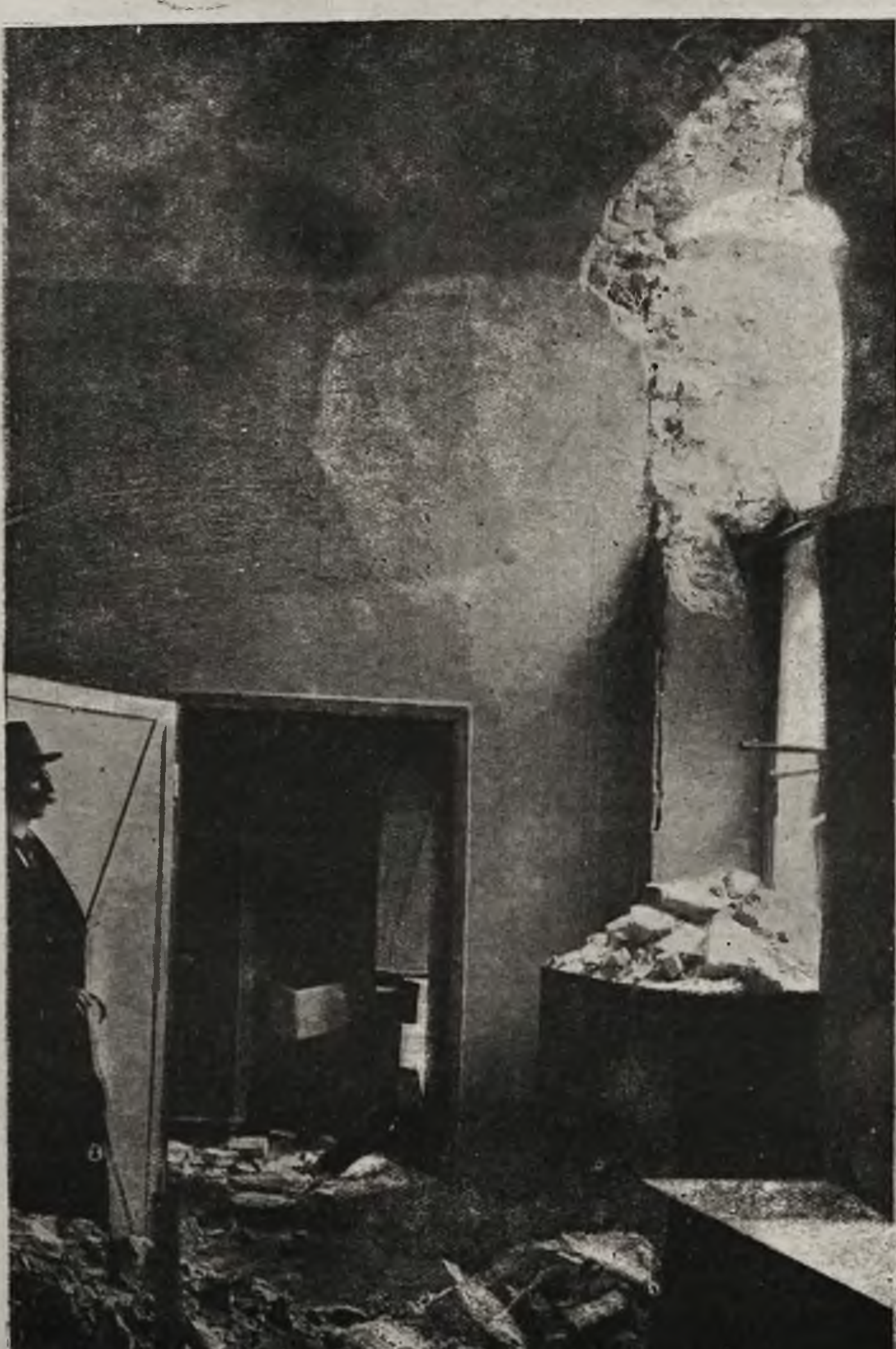
Główną zasługą w przełamaniu pierścienia pod Lwowem przypisać należy znakomitym pułkom poznańskim, które szły do ataku z nieopisaną brawurą i pogardą śmierci. Oddziały te rozbiły i zdemoralizowały zupełnie Ukraińców, którzy w popłochu uciekali.

W nierównych walkach z przeważającymi zastępami Ukraińców brał udział asystencyjny oddział, złożony ze stu uczniów krakowskich szkół średnich, pod wodzą porucznika Dra Abłamowicza.

Bili oni się z bezprzykładnem bohaterstwem. Ukraińcy atakowali trzykrotnie dworzec w Sądowej Wiszni i trzykrotnie zostali odparci. Żołnierze, zmęczeni nieustanną walką, nie schodzili z pola. Walczyli z pogardą śmierci, z niezwykłą u 16 to letnich chłopców determinacyą.

Względy strategiczne nakazały cofnąć się do fabryki cykoryi. Tam się okopano i tam wytrzymano w nieustannym ogniu Ukraińców całe dni 14. Reduta ocalała, broniona rozpaczliwym wysiłkiem. Połowa obrońców padła. Nadeszłe pułki z Żywca rozstrzygnęły o zwycięstwie. Utrzymanie Sądowej Wiszni ocaliło Przemyśl. Reszty dokonały świeże pułki poznańskie, rozbijając w puch nieprzyjaciela.

Rozrzewniający był widok młodocianych obrońców reduty. Bladzi z przemęczenia, zbryzgani krwią, obrzuceni lepką ziemią, wyrzucaną przez pękające granaty, z roziskrzonemi zapałem i zwycięstwem oczami, stali karnie, gotowi do dalszej walki.



Lwów oswobodzony: Wnętrze sądu rozbitego granatami.



Obrońcy Lwowa: Oddział górali żywieckich z gen (X) Aleksandrowiczem. (Fot. Homa)

Leon Daudet.

Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłom. Marya Jadwiga Migowa).

7

Złote słońce wiosenne załamywało się na taflach szyb, wywołując w mózgu starego artysty obraz wojny, grozy, krwi, ciał leżących nieruchomo na zszarpanem pociskami pobojowisku.

Cóż za znaczenie mógł mieć los jednej kobiety wśród tego kataklizmu ogólnego. Już, już Grantouvre miał rozerwać kopertę, wyjąć z niej dziesięć banknotów po tysiąc franków i rozdzielić je pomiędzy tych dzielnych chłopaków. I nie uczynił tego.

Ogród w Tuileryach był pełen ptactwa. Bardzo młodzi chłopcy, dzieciaki jeszcze prawie, odbywali tam ćwiczenia wojskowe. Maszerowali, padali na ziemię, podnosili się na komendę.

— Za kilka tygodni ci chłopcy — dumał Grantouvre — pójdą w pole. Wielu z nich padnie, nie zaznawszy, co to jest życie. A oto ja starzec, blizki już kresu, marzę jak młodzik o pięknej kobiecie, chociaż tyle ich w życiu widziałem i posiadałem. A oni... a oni czyż wiedzą co to miłość, co to rozkosz w objęciach ukochanej kobiety? Biedne, bohaterskie dzieciaki. Jakże krzywdzi ich los! Co za straszne czasy!

W pobliżu bulwaru Saint Germain Grantouvre zwolnił kroku. Jeszcze zależało od niego, jak ma postąpić, jeszcze mógł się cofnąć.

Już widział okna mieszkania Darmellów. Ciągle wahając się wszedł do bramy, oddał swą kopertę dozorczyni domu i polecił odnieść natychmiast ten list na górę do pani Darmelle.

Potem złamany wysiłkiem, skręcił w pierwszą lepszą pustą uliczkę boczną i siadłszy na jakiejś ławce, niby zmęczony stary biedak — zapłakał. I to mu ulżyło.

Marion wybierała się właśnie na miasto, kiedy jej wręczono ciężką kopertę. Młoda kobieta zdumiała się. Nie spodziewała się niczego podobnego, pomimo przejrzystych aluzyi Grantouvra, odnośnie do jej stanu majątkowego.

Dumną była i w pierwszej chwili chciała odtrącić tę dłoń, podającą jej królewską jałmużnę. Ale list wzruszył ją. Widziała dobrze jaką wagę miały dla starego malarza jego obrazy, zrozumiała więc ogrom tego poświęcenia.

A ostatecznie... te pieniądze czyniły ją zupełnie niezależną od matki i od teściowej, pozwalają jej zaokrąglić kapitał dla syna. Nagle błysnęła myśl: Co powiedziałby Ksawery, gdyby wrócił i dowiedział się, żem przyjęła?

Nie zastanawiała się długo nad tem. Wszak Ksawery nie żył już, a postępek Grantouvra wskazywał aż nadto wyraźnie, że uważa ją, Marion Darmelle za wdowę.

ROZDZIAŁ III.

Serce ma swoje prawa.

(Dalszy ciąg).

W kilka dni po szlachetnej ofierze Grantouvra, Marion gorąco zaproszona przez Ginettę, wybrała się do swej przyjaciółki na jej wtorkowe przyjęcie.

Zastała tam „pozafrontowego" porucznika Homburgena, zwanego Norbertem de Palaiseau, Hotteletów i nieuniknioną Helenę Ponant.

Wieść o tem, że Ksawery Darmelle zaginął, rozeszła się już szeroko. Wyrażano jego żonie współczucie w sposób dyskretny. Położenie było trochę kłopotliwe. Trudno ją traktować jako już wdowę, a również trudno ją uważać za kobietę, która ma jeszcze męża.

Wkońcu zdecydowano się na rzecz wygodniejszą orzekając, że kapitan Darmelle napewno jeszcze żyje. Żona jego widocznie spodziewa się tego, jeżeli nie przywdziała żałoby i zdaje się bawić swobodnie.

Janka Etiennant pomagała matce przyjmować i bawić gości.

Blizki odjazd Franciszka Darmelle na pole chwały więcej podniecał młodą dziewczynę aniżeli ją przygnębiał. Miłość podsycała jej patryotyzm, a patryotyzm uszlachetniał miłość. Dziecko jeszcze prawie wiekiem, miała umysł i uczucie kobiety świadomej, dojrzałej.

Cierpiała przysłuchując się płaskim żartom i płytkim, jałowym dyskusyom, jakie prowadzili goście zebrani w salonie jej rodziców. Ona pragnęłaby widzieć wszystkich swych rodaków ludźmi szlachetnymi, pełnymi zapału.

Rozdźwięk pomiędzy jej duchowym nastrojem a usposobieniem zwykłego otoczenia był silny. To też Janka, jeżeli nie miała Franciszka przy sobie, to czuła się dobrze i swojsko tylko w towarzystwie poetów: Corneilla, Racina i Szekspira, którego czytała w oryginale.

Norbert de Palaiseau, ze zwykłą sobie nachalnością, nacierał na Marion. Chciał ją namówić, aby nazajutrz poszła w jego towarzystwie do pewnej modnej kawiarni, gdzie, jak twierdził, podawano doskonałą czekoladę z pianką.

— Zapewniam panią, że pani nie pożałuje, jeśli mnie posłucha. Zabawimy się doskonale.

— Cóżby pomyśleli ludzie o mnie, gdybym teraz chodziła do kawiarni?... że nie mam mózgu ani serca.

— Przeciwnie — replikował Palaiseau — podkreśli pani w ten sposób swą pewność oglądania męża zdrowego i całego. A zresztą w towarzystwie wojskowego, oficera...

Marion ugryzła się w język, aby nie powiedzieć: „który tak mało jest wojskowym".

— Jeżeli pani nie ma ochoty na kawiarnię, to może urządzimy sobie przejażdżkę do Lasku? Te pierwsze dni wiosny są rozkoszne.

— Syn mój za kilka tygodni idzie do wojska. Nie mam usposobienia do spacerów.

— Idzie do wojska?... pysznie się składa! Posiadam rozległe stosunki w ministerstwie wojny. Pozwoli pani, że zajmę się jej synem...

— Dziękuję, ale Franciszek nie chce żadnych poleceń. Nieprawdaż, malutka, że on pragnie wypełnić swój obowiązek na równi ze wszystkimi kolegami, bez żadnych przywilejów.

Przywołana w ten sposób Janka zbliżyła się do swej przyszłej teściowej. Nie mając tych skrupułów towarzyskich co Marion, młoda dziewczyna oświadczyła wręcz Norbertowi:

— Mój narzeczony jest prawdziwym Francuzem. Nie chce znać innych poleceń oprócz swej własnej zasługi!

Ten, któremu dano tę niedwuznaczną nauczkę, przygryzł wargi i nic nie odpowiedział.

Marion zaś uśmiechnęła się z wdzięcznością do rezolutnego dziewczęcia. I nagle uderzyło ją podobieństwo Janki do ojca. Tesame oczy śmiałe i słodkie.

Przeraziła się. Dotychczas gwałtowna miłość do Klaudyuszy wydawała się jej grzeszną tylko ze względu na Ksawerego. Teraz spostrzegła, że może zniszczyć szczęście własnego syna i tej niewinnej, uroczej dziewczyny. Jakże dotychczas mogła nie pomyśleć o tem?!

— Ależ ja jestem szalona!... To niejutro, to dzisiaj zaraz muszę zrezygnować! To grzech! to występek! Muszę się bronić, dopóki mam jeszcze odrobinę woli w sobie.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że tej woli już nie ma.

— On sam mi dopomoże. Jedno dopomoże drugiemu wyzwolić się.

Widziała przepaść przed sobą wyraźnie, więc zdawało się, że zdoła się cofnąć w porę. Miłość macierzyńska zagrała silniej niż przywiązanie małżeńskie, niż głos rozpalonej krwi.

Sumienie matki mówiło:

— Nie zrobisz tego!

Adela Hottelet, z domu Toxyde, ubolewała płaczliwie nad losem swoich klientów, polskich żydów, którym merostwo okręgowe nietylko odmówiło zasiłków, ale groziło wręcz wydaleniem, ponieważ uchylają się od powinności wojskowej.

— I to ma być gościnność francuska! To jest poprostu oburzające.

Sama tylko myśl o podobnej „niesprawiedliwości" rozpalała płomienie w dużych oczach małżonki dostawcy amunicyi i wprawiała w ruch nozdrza jej imponująco garbatego nosa.

Hottelet trochę zażenowany temi uwagami swej połowicy, chciał zmienić temat rozmowy, a gdy nie mógł tego osiągnąć, zaczynał koło wać koło Marion i Janki, bo lubił „ładne osóbki".

— Stanowczo zadużo karmią nas kłamstwami! — skrzeczała Helena Ponant. — Życie w prowincyach zabranych przez Niemców wcale nie jest tak straszne, jak się to opowiada. Niemcy zachowują się bardzo przyzwoicie względem osób z towarzystwa. Jeżeli zaś są zmuszeni dla przykładu uciekać się do jakichś ostrzejszych kroków, to tylko dlatego, by uspokoić zapaleńców, szalone głowy i zapobiedz zaburzeniom. Pozatem płacą za wszystko, co rekwirują, a oficerowie niemieccy surowo karzą żołnierzy za nadużycia.

Marion nie mogła zapanować nad sobą, by nie powiedzieć dość głośno:

— Wogóle to są istne anioły dobroci i szlachetności.

„Matka ptaków", jak ją zamianował Grantouvre, zakołysała swoją długą głową i odparła cierpkim tonem:

— Nie twierdzę tego bynajmniej. Konstatuję tylko, że tak u nich jak i u nas znaleźć można ludzi dobrze wychowanych i z towarzystwa.

Hottelet pospieszył z pojednawczą interwencyą:

— Opowiadaliśmy sobie właśnie z pewnym generałem naszym, który mówił...

To „opowiadaliśmy sobie" wywołało uśmiechy na usta słuchaczy.

Adela Hottelet zrobiła minę umęczonej panny Toxyde, która z wyżyn musiała zstąpić do tak nieokrzesanego człowieka.

Drzwi otwarły się i weszła pani Lebien. Jej żywe rozbiegane oczy zlustrowały odrazu całe zebrane towarzystwo. Skoro spostrzegła Hotteleta postanowiła dać mu dobrą nauczkę. A ponieważ tym razem wstał i ukłonił się prawie do ziemi, odwróciła się do niego plecami.

Potem całując Ginettę oświadczyła:

— Życie staje się wprost niemożliwe. Wracam ze sklepu. Wyobraźcie sobie, że cukier znowu podskoczył w cenie!

Ta uwaga była tak gwałtownie wypowiedziana i tak niespodziana, że goście pani Etiennant wybuchnęli mimowolnym śmiechem Pani Lebien poczerwieniała jak pomidor i już zaczęła podejrzywać istnienie spisku, na czele którego stoi jej rodzona córka!

— Mamusiu — błagała Marion — na litość, oszczędź nam twoich rekryminacyi gospodarskich.

Helena Ponant tryumfowała:

— Pani ma zupełną racyę, pani Lebien. Trzeba patrzyć na wojnę w ten sposób, jak ona się przedstawia!

— Wojna cukru.

— Wojna spekulantów.

— Jakoś to będzie!

— Damy im!

Każdy dorzucał jakąś żartobliwą uwagę. Przybycie pani Lebien zamiast osłabić, podnieciło polityczną dysputę.

Janka, która wiedziała o tem, że pani Lebien jest przeciwna jej zaręczynom, milczała chmurnie.

Marion spojrzała na swój złoty, misterny zegarek, który przed kilku laty dostała na imieniny od Ksawerego.

Wstała i zaczęła się żegnać.

— Czy to przedemną tak uciekasz?

— Ależ, mamo, skądże znowu? Mam tylko jeszcze kilka rzeczy do załatwienia.

— Zosiań — rzekła Ginetta. — Klaudyusz wraca za godzinę. Zdaje mi się, że chce ci coś powiedzieć.

— Nie mogę, droga moja.

Norbert de Palaiseau, który czekał na tę chwilę, podniósł się także. Marion chcąc mu dać do poznania wyraźnie, że nie życzy sobie jego towarzystwa, podała mu rękę ze słowami:

— Żegnam pana. Dowidzenia.

Zaraz jęła wyrzucać sobie swoją zbytnią żywość, która nie uszła uwagi Ginetty. Ale ta niepewna sytuacya zbyt ją dręczyła.

Powzięła już zresztą postanowienie. Szła, by oświadczyć Klaudyuszowi, że program zmieniony, że widywać mogą się tylko w obecności osób trzecich. Powie mu prawdę. Znajdzie dość siły, by ją wypowiedzieć.

Zegar na wieży wskazywał punktualnie godzinę szóstą, kiedy Marion dochodziła do miejsca, gdzie ulica de Courcelles zbiega się z ulicą Demours. Marion czuła pod cienką skórką rękawiczki uderzanie pulsu w ręce, który załomotał jeszcze silniej, kiedy na skręcie ukazała się smukła sylwetka Klaudyusza.

Doktor szedł powoli, rozglądając się wokół. Gdy ujrzał Marion, spojrzenie jego ożywiło się i błysnęło ogniem młodości. Uśmiech rozchylił subtelnie narysowane wśród jasnego zarostu usta.

Ubrany był w ciemno-bronzowe palto o luźnym kroju, na głowie miał czarny „melonik", a błękitny krawat przewiązany artystycznie. Te szczegóły uderzyły Marion, chociaż sama nie wiedziała dlaczego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obrońcy Lwowa.

Ze wszystkich stron Polski pospieszyły oddziały wojsk, aby przyjść z pomocą zagrożonemu Lwowu. Na polach bitew Galicyi wschodniej spotkały się w zgodnem współdziałaniu pułki warszawskie, poznańskie, krakowskie i śląskie. Nie brakło także i górali. Między innymi walczy w grupie generała Aleksandrowicza oddział górali żywieckich. Bezpośrednio przed odejściem na front oddział ten otrzymał piękny sztandar, który z wielką uroczystością poświęcono. W uroczystym akcie brał udział komendant grupy gen. Aleksandrowicz.





Korytarz oddziału telefonów na poczcie głównej **Lwów oswobodzony**: Sala konferencyjna dyrektora kolei rozbita granatem.

Wojskowy delegat koalicyi.

Koalicya szuka coraz silniejszego zbliżenia się do Polski. Dowodem tego jest w ostatnich dniach wysłanie do Warszawy specyalnego delegata wojskowego, znanego dowódzcy francuskiego, generała Henrysa, który jako wojskowy dowódzca został dodany do boku Naczelnika państwa. Generał Henrys zajmuje wśród dowódzców francuskich poważne miejsce. Brał on udział w walkach w Afryce, a w ostatnich czasach rozgromił armię bułgarską.

Zapomniany pomnik.

Zastanawiającą zaiste rzeczą jest, że Kraków, miasto polskich historycznych tradycyi i pamiątek nie posiada dotychczas pomnika Tadeusza Kościuszki. I zdaje się, że jakby zupełnie zapomniano o tem, iż na dziedzińcu strażnicy pomnik wykonany przez Antoniego Popiela oczekuje od 1911 r. swego losu. Pomnik ten ma swoją dość długą niestety historyę.

Inicyatywa do budowy pomnika wyszła z Towarzystwa imienia Kościuszki za prezesury ś. p. Jana Skirmuntskiego w 1893 r. Odlew wszakże został wykończony dopiero w 1910 r.

W trakcie tego długiego okresu wytwarzać zaczęła się w mieście opinia kilkunastu towarzystw krakowskich, które wystąpiły w organach własnych i w pewnej części prasy codziennej przeciw umieszczeniu pomnika Kościuszki na Rynku, a nadto przeciwko artystycznej wartości pomnika.

Ostatecznie Rada miejska krakowska 10 lipca 1910 r. zwiedziła gremialnie odlew pomnika w fabryce podgórskiej i na posiedzeniu, tegoż dnia odbytem, powzięła uchwałę, upoważniającą prezydyum miasta, aby wytyczyło pod budowę pomnika grunt w zachodniej części Rynku. Nadto Rada miasta przyrzekła na budowę postumentu wydatniejszą subwencyę. Dalsza akcya utknęła jednak i oto przyszła teraz 125 letnia rocznica przysięgi Kościuszki, a zapomniany pomnik wciąż czeka, kiedy Krakowianie zdecydują się wreszcie wyznaczyć dla niego odpowiednie miejsce.



Kościuszkowskie święto narodowe: Pomnik Kościuszki w Waszyngtonie w Ameryce.



Zapomniany pomnik: Pomnik Tadeusza Kościuszki na strażnicy pożarnej w Krakowie.

Kronika tygodniowa.

Ponieważ obecnie świat cały jest na opak, nic też dziwnego, że gdy kalendarz ogłasza nam wiosnę, termometr pokazuje nam zimę, co wpłynęło nadzwyczaj ujemnie i na koci karnawał, przypadający i po inne lata na miesiąc marzec. Ale i ta reszta kotów, jakie jeszcze u nas zostały, dzięki wypadkom wojennym i ciągle niepewnej sutuacyi, zerwała z dawnemi tradycyami i karnawał urządza sobie przez rok cały.

Na świętego Józefa przylatują do nas zwykle bociany, ale i o nich dotąd nie słychać, być może, że wpłynęło na to zamknięcie naszej południowej granicy przez Czechów, którzy usadowili się w północnych Węgrzech i tam się rządzą jak u siebie w domu.

Zniknęły też z widoku publicznego słomkowe kapelusze i powiewne jedwabie, które przez kilka dni miłym szelestem napełniały powietrze, z szaf zaś wyciągnięto pospiesznie futra i ciepłe płaszcze, a ludziska tęsknem okiem spoglądali na piec, w którym nie było czem zapalić, gdyż Czesi nie chcą dać węgli.

Jednem słowem, wróciła zima, aby się upomnieć o swe prawa, przed czem zresztą przestrzegał w swoim czasie kronikarz, by ktoś przypadkowo, łudząc się, że już wiosna, nie zaniósł lekkomyślnie futra do lombardu, skąd, zwłaszcza w drugiej połowie miesiąca trudniej mu do szafy domowej powrócić, niż nawet jenerałowi Hallerowi z Francyi do Polski!

Źle się dzieje, to każdy musi przyznać. Na każdym kroku dają się we znaki stosunki aprowizacyjne, finansowe i polityczne, zostające ze sobą w ściślejszym związku. Kto bowiem chce jeść (a bez tego nikt się obejść nie może...) lub ubrać (bez okrycia przystojnego cielesnej powłoki jakoś już łatwiej można sobie dać radę...), musi mieć na to pieniądze, wypadki polityczne tak się zaś układają, że się ich właśnie niema wtedy, kiedy są najbardziej potrzebne. Sytuacya się z każdym dniem podobno wyjaśnia, ale jakoś warunki życiowe również z dnia na dzień stają się coraz cięższe.

Ot, mały przykład z życia. Kronikarz jest, może kto powiedzieć zupełnie słusznie, rozrzutnikiem, gdyż od czasu do czasu pozwala sobie na taki zbytek, iż kupuje obwarzanek. Dawniej, za czasów pokojowych, płaciło się zań cztery halerze, dziś kosztuje tylko dwie korony, choć trzeba przyznać, że o ile mniej na nim ciasta, o tyle dziurka w środku jest zato większa. Ponieważ mąka z Poznania już nadeszła, a amerykańska jest także w drodze, był pewny (naturalnie kronikarz, nie obwarzanek...), że te specyały potanieją, ale pono nie wcześniej jak w maju, wiadomo zaś, co to znaczy w potocznej mowie: „czekaj do maja!...“

Na maj zapowiedział także swój powrót do Polski jenerał Haller wraz z armią, należy się więc obawiać, aby i z tem nie stało się tak, jak z potanieniem obwarzanków.

To samo, co z obwarzankami, powtarza się i w innych działach aprowizacyi. Kupcy i przemysłowcy narzekają, że nie mają co sprzedawać, wobec tego nic w tem dziwnego, że radca Ballik wydzierżawił, mówią, swój interes masarski, by się pozbyć kłopotów i zmartwień, znowu „tylko“ za sześćdziesiąt tysięcy koron rocznie, które, rzecz oczywista, będą musieli zapłacić konsumenci.

— Dość się już namartwiłem i nakłopotałem — tak mówił do jednego ze swych przyjaciół politycznych — teraz kolej na innych. Ja sobie odpocznę, niech się martwią oni!...

Zjechał wprawdzie w ostatnim czasie do Krakowa delegat ministerstwa aprowizacyi z Warszawy i obiecał, że lada chwila nadejdą zapasy amerykańskie, z których kapnie coś i dla Krakowa, że zatem trzeba się uzbroić w cierpliwość i czekać, kto bowiem nie doczeka się, ten sam sobie będzie musiał przypisać winę, że nie weźmie udziału przy rozdzielaniu tych smakołyków.

Na razie rozdzielono mąkę poznańską i pęcak, potem mąkę amerykańską, słoninę i smalec zapakowano chwilowo do magazynów, by nie gwałcić wielkiego postu i nie wodzić ludzi na pokuszenie, zwłaszcza że magistrat ma mieć na oku nie tylko doczesne dobro mieszkańców, ale i ich zbawienie. Gdyby zaś przypadek chciał, co nie jest wykluczone, że tymczasem słoninę zjedzą szczury albo myszy, to i tak nie pójdzie to na marne. Tem smaczniejsze będą potem salcesony, kiszki, kiełbasy itd.

W ślad za delegatem aprowizacyi zjechał do nas i pan minister zdrowia, aby się na własne swe oczy przekonać, jak się mamy i czy na razie wystarczają nam obietnice. A zna nas dobrze, gdyż do niedawnego czasu był naczelnym miejskim fizykiem i ciągle nas upominał: „Mimo przeciwności nie upadaj na duchu“.

Celem uczczenia należytego miłego gościa wydał magistrat na odcinki kart cukrowych z drugiej połowy lutego po kawałku mydła, zostawiając każdemu do wyboru, czy się niem chce umyć, czy też zastąpić cukier i osłodzić tę lurę, którą dziś nazywamy kawą lub herbatą.

Czystość jest jednym z głównych warunków zdrowia, nic też dziwnego, że to zastąpienie cukru mydłem spotkało się z zupełnem uznaniem pana ministra fizyka.

Mąkę, pęcak, tłuszcze, cukier i mydło łatwo dzielić, gorzej będzie z tą zapowiedzianą odzieżą, jadącą z Ameryki. Potrzebujących jakiego takiego okrycia cielesnej powłoki jest tylu, że na jednostkę, naturalnie rodzaju męskiego, wypaść może zaledwie jedna... no gawica lub rękaw. Czy nadejdą i damskie kostiumy, tego powiedzieć nie mogę, gdyż nie wiem. Zresztą, choćby nawet i nadeszły, gotowe tymczasem wyjść z mody, a żadna z szanujących się niewiast nie wdziałaby chyba na się coś niemodnego!...

Skoro mowa o aprowizacyi, to akurat dobra sposobność do żałosnego wspomnienia o nafcie.

Jestem szczęśliwym posiadaczem lampy, o której mogę powiedzieć słowami poety:

> „Lampa, co zawsze na stole tam stoi
> Temi strasznemi słowami mnie poi:
> Morderco!... Tydzień nafty nie widziałam!
> Popatrz! Z pragnienia całkiem popękałam!
> I pokazuje mi swe wielkie szpary
> I woła dziko: Gdzie twoje grajcary?!...“

Może sobie wołać, jak się jej żywnie podoba, a ja jej na to nic nie poradzę, choć bowiem mam kwit na naftę, nafty brak, gdyż jedzie za granicę do tych, którzy lepiej za nią płacą. Pan Pelura, na wniosek obernafciarza Witykа orzekł, że Polska nafty nie potrzebuje, potrzebują jej natomiast Czesi, dający za to Uralińcom zachodnim czeskie węgle ze Śląska i amunicyę, skradzioną z zapasów, przeznaczonych dla Polski.

Słynna afera naftowa, o której niedawno tyle pisano i mówiono, przycicha coraz bardziej. Czytałem niedawno, że „zatacza coraz szersze kręgi“, a wiem z doświadczenia, że kamień rzucony we wodę, tworzy fale, a one rozchodzą się w krąg, stają się coraz mniejsze i słabsze, aż wreszcie zupełnie giną z powierzchni. Kto wie, czy i w tym wypadku nie będzie tak samo. Nafta śmierdzi, więc sam rozum dyktuje, że się jej tykać nie należy. Zresztą i w tym wypadku wchodzą pono w grę jakieś „wyższe racye stanu“, ponadto wiosna za pasem, dni coraz dłuższe, zaprowadzi się czas letni, więc brak nafty odczuć się zbytnio nie da nikomu (kto ma gaz lub elektrykę!... przyp. zecera).

Co do kłopotów natury finansowej, to na pierwszym planie musimy postawić stemplowanie koron, marek i rubli. Szczęśliwy, kto ich nie posiada, nie będzie bowiem musiał ustawiać się w ogonku i czekać cierpliwie na swą kolej. To jednak gorsze, że choć owo stemplowanie ma się odbyć dopiero za miesiąc, już dziś daje się we znaki. Ogłoszono, że wolne od stemplowania są noty jedno i dwukoronowe i nagle, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zniknęły one z widoku publicznego, przenosząc się do kas spekulantów, którzy zbierają je w pocie czoła dalej, choć nadmieniono dodatkowo, że wszystkie banknoty muszą być stemplowane. Ponieważ do subskrybowania przymusowego pożyczki państwowej ten tylko jest obowiązany, kto ma więcej niż sześć tysięcy koron gotówki, różne przemyślne jednostki, chcąc się i od tego uchylić, choć nic na tem nie tracą, na gwałt składają w kasach swe oszczędności, ale tylko po pięć tysięcy na jedną książeczkę, każąc je sobie wystawiać na rozmaite nazwiska, byle tylko nie przyjść z pomocą temu biednemu skarbowi polskiemu, potrzebującemu gotówki.

Przy tej sposobności wylazło znowu szydło z worka, czyli pokazało się, że ta biedna Galicya musi być zawsze kozłem ofiarnym. Tak bywało za dawnych, austryackich czasów, tak jest, niestety, i za polskich. Widocznie i Warszawa uważa nas nie za dziadów, jakimi w istocie jesteśmy, ale za bogaczów, narzekających na biedę tylko z przyzwyczajenia lub. . z braku innego zajęcia.

Projekt ustawy o przymusowej pożyczce państwowej przy sposobności stemplowania powiada, że do subskrybowania jej są tylko ci obowiązani, którzy mają więcej, niż sześć tysięcy koron lub pięć tysięcy marek. Jaki między temi kwotami zachodzi stosunek, wie każdy, kto za markę musiał płacić dwie korony. Królewiak, mając więc dziesięć tysięcy koron nie potrzebuje nic dawać, Polak z Galicyi jest do tego obowiązany, mając choćby tylko sześć tysięcy i jedną koronę. A trzeba pamiętać, że na pożyczkę przymusową musi złożyć pięćdziesiąt procent nie od nadwyżki ponad ustawowe *minimum*, ale od pełnej kwoty, więc trzy tysiące i pięćdziesiąt halerzy.

Bardzo to ładnie, że panowie z ministerstwa skarbu mają o nas tak dobre wyobrażenie, ale byłoby dla nas lepiej, gdyby było odwrotnie. Wszak Galicya w czasie wojny z pewnością wcale mniej nie ucierpiała, niż Królestwo. Tam dziś już spokój, a u nas ciągle wojna. Wiadomo zresztą, publiczna to tajemnica, że my nie opływaliśmy nigdy w dostatki, zadowoleni, jeśli się nam udawało pędzić życie z dnia na dzień i jakotako wiązać koniec z końcem.

Odpowiedzialność za to spada na pana ministra skarbu w pierwszym rzędzie, ale ja mu wybaczam najmiłościwiej, gdyż już dotknął go palec sprawiedliwości. Pożegnał się z teką, nie doczekawszy się nawet nietylko „lecha“, ale i „złotego polskiego“.

Stanie się z nim zupełnie taksamo, jak z panem Thugutem. Nie przeżył zbyt długo korony, który zdarł, a przynajmniej chciał zedrzeć z głowy białemu Orłowi!

Nawet takiej małej pamiątki, jak ów „lech“ nie pozostawił po sobie gabinet Moraczewskiego, który wogóle nie miał szczęścia, gdyż nic mu się nie udawało, do czego się tylko zabrał. Chciał aby ci, którzy nie mają nic, stali się odrazu milionerami, ci zaś, którzy je mieli dotąd, aby zajęli ich miejsce, ale się to jakoś nie mogło w czyn zamienić. Wogóle po całym tym rządzie pozostał tylko niesmak i przeświadczenie, że nie każdemu jest danem, by godnie pełnił, choćby nawet i w najlepszej chęci i woli przyjęte na się obowiązki, jeśli... do nich nie dorósł!

Kronikarzowi, o ile to jego osobiście dotyczy, zupełnie wszystko jedno, czy to będzie „lech“, czy „złoty polski“, czy nawet „korona“ (byle nie „niebieska“, gdyż do tej aspiruje dopiero po najdłuższem życiu), czy one będą stemplowane, czy nie, wychodzi bowiem ze założenia, że, kto się urodził do torby dziadowskiej, ten się nigdy kuferka nie dorobi. Wszelakie jego finansowe operacye, na jakąkolwiek skalę, małe czy wielkie, tak mu się wiodą, jak cyganowi praca na roli. Tak jednakowoż być powinno, gdyż w przeciwnym razie nie miałoby racyi bytu owo określenie „bryndzy dziennikarskiej“, będącej udziałem wszystkich pracowników pióra, żyjących jako owi ptakowie niebiescy, co to ani orzą, ani sieją... zaś mówiąc prozaicznie „z procentów od swych długów“. Znalem tylko dwu, którzy się dorobili majątku na literaturze. Jednym z nich był Sienkiewicz, drugim Hupcas, ale obaj już nie żyją. Reszta braci dzienn karsko-literackiej to prawdziwi „ge-decy“ (goli demokraci... bez względu na to, do którego stronnictwa politycznego zgłosili lub jeszcze zgłoszą swą przynależność).

„A teraz wreszcie kolej na politykę, z którą w ostatnich czasach obchodziłem się naprawdę po macoszemu. Ale ona mi to wybaczy, choćby tylko z tego powodu, że tymczasem inni zajęli się nad nią bez litości.

Jeśli o nią zawadzę, to tylko dlatego, iż wyszedłem ze założenia, że aprowizacya, sprawy finansowe i polityka zostają ze sobą w ścisłym związku. Zresztą jest to temat bardzo niewdzięczny, bo nikt nigdy nie wie „co w trawie piszczy“.

Ponieważ oczy całego świata są dziś zwrócone na Paryż, gdzie obraduje konferencya pokojowa, nic w tem chyba dziwnego, że i kronikarz zacznie od Paryża.

Jak doniosły pisma codzienne, Gdańsk przyznano już Polsce, wyznaczono też i zachodnią granicę Polski, przywracając nam częściowo to, co nam w ciągu wieków zagrabili kochani sąsiedzi. Na razie nie są to jeszcze ostateczne urzędowe decyzye, ale pogłoski powtórzone za francuskiemi pismami, jak „Journal des Debats“ i „Echo de Paris“, trzeba więc być na to przygotowanym, że może jeszcze zajść jaka zmiana, oby tylko nie na naszą niekorzyść. Zaznaczyć przytem należy, że już dziś podnoszą się głosy i to nie tylko w prasie czeskiej, że ze Śląskiem jest coś niewyraźnie. Czesi nie tracą nadziei, że koalicya pójdzie im w tym wypadku na rękę i przyzna im słuszność. Jakich używają w tym celu argumentów, o tem wiedzą tylko oni sami, no i koalicya, rzekomo dla nas przychylnie usposobiona, ale i Czechów popierająca na każdym kroku i to bardzo wydatnie, czego dała dowód oddając im w ręce całą żeglugę na Dunaju. Mając w ten sposób dostęp do morza Czarnego, może zrzekną się swych „słusznych“ pretensyi do Gdańska i choć w tym kierunku dadzą nam spokój.

Czy Niemcy zgodzą się na rozstrzygnięcie konferencyi pokojowej i uznają zachodnią granicę Polski, wytyczoną przez koalicyę, także nie wiemy, lecz można się spodziewać, że będą protestować, choć mają nóż na gardle. Ale taka to już natura krzyżacka. Możemy być pewni, że jeszcze dość sadła zaleją nam za skórę i to bardzo gorącego, a pomocną rękę podadzą im ich przyjaciele, rosyjscy bolszewicy. To jedno jest pewne, że rozejm polsko-niemiecki podpisano i to pozwoliło na wycofanie z Poznańskiego części wojsk polskich, które wyruszyły na odsiecz Lwowa i bardzo dzielnie się tam spisują, wobec czego pan Petlura wraz z swym rządem uważał za stosowne spakować manatki i stolicę zachodniej Ukrainy przenieść tymczasem do Płoskirowa.

Imieniny Naczelnika Państwa.

Dzień imienin Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, obchodził Kraków bardzo uroczyście. Brały w nim udział tłumy obywatelstwa krakowskiego, manifestujące serdeczne przywiązanie, z jakiem się odnoszą do Naczelnika.

Uroczystość rozpoczęła msza polowa, odprawiona z inicyatywy dowództwa gen. okręgu na Wawelu. Olbrzymi arkadowy dziedziniec królewskiego zamku zapełnił się po brzegi tłumem publiczności, przybyłej po raz pierwszy w imponującej liczbie na uroczystość, będącą wyrazem hołdu dla symbolu państwa. Zgoła inny nastrój panował wśród zebranych tłumów, patrzących na to nasze polskie wojsko, jak w karnym ordynku ustawiało się wokół swego dowódcy, generała Gołogórskiego, otoczonego generalicyą, korpusem oficerskim i weteranami z 63 roku, przed ołtarzem, ozdobionym chorągwiami polskiemi. Mszę św. odprawił ks. Henryk Grębski, superyor polowy. Garnizon krakowski reprezentowały deputacye pułków stacyonowanych w Krakowie, mianowicie 13 p. piechoty, 1 pułku strzelców, 2 i 8 pułku ułanów oraz szkoła podchorążych.

Z przedstawicieli władz cywilnych przybył generalny delegat, dr. Gałecki, prezydyum miasta, naczelnicy władz i urzędów, oraz reprezentanci zrzeszeń kulturalnych. Po mszy św., podczas której przygrywała muzyka 13 p. p. odbyła się pod stokami Wawelu defilada oddziałów wojskowych przed gen. Gołogórskim, otoczonym generalicyą i korpusem oficerskim oraz cywilnymi dygnitarzami. Defilada wypadła nader sprawnie, wykazując dziarską postawę wojska.

Drugim punktem programu uroczystości był poranek artystyczny, urządzony w sali kino „Wandy". Zagaił poranek profesor Kozłowski, przedstawiając na tle cywilizacyjnego znaczenia Polski, jako łącznika między Zachodem a Wschodem, wybitną sylwetkę Naczelnika, szlachetnego idealisty i nieustraszonego patryoty, co siłą oręża, niezależnie od wpływów zewnętrznych, dążył i dąży do stworzenia dla Polski wielkiej przyszłości.

Przy akompaniamencie p. Martusiewiczównej odegrał pięknie profesor Wolanek sonatę Szuberta, oraz kompozycye Czajkowskiego i Wieniawskiego. Deklamowała z uczuciem p. Hamerska.

Na magistracie i gmachach publicznych powiewały chorągwie o barwach państwa, okna zaś mieszkań prywatnych iluminowali Krakowianie nalepkami, wyobrażającemi podobiznę Piłsudskiego, z których dochód zasilił fundusz ochronki imienia Piłsudskiego we Lwowie, na którą zbierano także składki na ulicach, w kawiarniach i restauracyach naszego miasta.

W teatrze miejskim im. Słowackiego odbyło się uroczyste przedstawienie „Wyzwolenia". Widownię wypełniła doborowa publiczność. Przed rozpoczęciem dramatu odegrała orkiestra „Boże, coś Polskę" i mazurka Dąbrowskiego. Artysta sceny miejskiej, p. Białkowski, oddeklamował wiersz „O komendancie" młodego poety i b. Legionisty, Czyżowskiego. Generał Gołogórski zawiadomił z loży parterowej, w której zajęła miejsca generalicya, zebraną w teatrze publiczność, że pułki krakowskie, poznańskie i warszawskie utorowały drogę do Lwowa i usunęły grożące miastu niebezpieczeństwo. Droga do Lwowa jest wolna i pierwszy pociąg odjechał już do Lwowa. Wiadomość tę przyjęła publiczność hucznymi oklaskami.

Podobna uroczystość odbyła się w Teatrze Powszechnym, gdzie pp. Rotterowa i Miller zbierali składki na ochronkę imienia Piłsudskiego we Lwowie.

Po przedstawieniach teatralnych odbył się w salach Kasyna wojskowego raut artystyczny na cele dobroczynne.

Zgromadził on tłumy publiczności ze wszystkich sfer. Żywiołem przeważającym była oczywiście wojskowość, której reprezentanci generałowie Gołogórski, Stiller, Gąsiecki czynili honory gospodarzy. W gronie obecnych byli księstwo Radziwiłłowie z Balic, delegat namiestnictwa p. Biesiadecki i inne osobistości urzędowe.

Artystyczną część programu rozpoczął chór mieszany szkoły śpiewu prof. Bursy wykonaniem „Cyganów" Schumanna, poczem p. Pochmarski wygłosił przemówienie, tematem którego było wykazanie ideologii życia i czynów komendanta Piłsudskiego, jako przedstawiciela polskiego czynu militarnego. Po przemówieniu nagrodzonem oklaskami nastąpiła produkcya skrzypcowa, cenionego wirtuoza p. Eberta. Chórem Münchejmera „Witaj Słońce", zakończyła się artystyczna część programu, poczem liczne zgromadzenie długi czas zabawiało się swobodną pogawędką w salonach wojskowego Kasyna.



Kościuszkowskie święto narodowe: Medal pamiątkowy, wykonany przez dyrektora Muzeum Rapperswylskiego K. Żmigrodzkiego.

Z obrad sejmowych.

Na posiedzeniu Sejmu z dnia 18 marca wywiązała się bardzo żywa dyskusya, albowiem na porządku dziennym były takie sprawy, jak kwestya Górnego Śląska, sprawa obrony Zagłębia Dąbrowskiego przed napaściami Niemców i zaburzeń w Dąbrowie Górniczej oraz kwestya agitacyi bolszewickiej.

Ks. Pośpiech mówił o brutalnem postępowaniu rządu i wojska niemieckiego wobec ludności polskiej na Śląsku, pozostającej dotychczas pod panowaniem pruskiem. P. przytoczył liczne wypadki represyi, zastosowanych do Polaków oraz przedstawił bezprawia a nawet morderstwa popełniane przez żołnierzy „Grenzschutzu" i „Heimatschutzu".

Następnie poseł Falkowski uzasadniał wniosek nagły w sprawie ochrony Zagłębia Dąbrowskiego przed niemieckimi atakami. Wniosek ten wywołał sprzeciw u posła Arciszewskiego, socyalisty. Wniosek posła Falkowskiego przyjęto przeciw głosom socyalistów.

Następnie wywiązała się dyskusya nad kwestyą żydowską, w wyniku której uchwalono wniosek posła Głąbińskiego, orzekający o stworzeniu komisyi dla kwestyi żydowskiej. Komisya ma składać się z 15 członków, oprócz nich w skład komisyi wejdzie jeszcze czterech przedstawicieli frakcyi żydowskich.

Poseł Marek, jako sprawozdawca komisyi dla badania zajść w Dąbrowie oświadczył, że strajk miał charakter polityczny i ekonomiczny. Dowództwo wojskowe jest poczęści winne tym strajkom. Także żandarmerya. Komisya dla badania zajść proponuje, aby wojsko zwolniono od pełnienia obowiązków policyjnych i aby wdrożono dochodzenia celem ukarania winnych.



Wojskowy delegat koalicyi: Generał Henrys (z lewej) w otoczeniu generałów francuskich.

Gdańsk przyznany Polsce.

Według doniesienia pisma „Intransigeant" komisya dla spraw Polski pod przewodnictwem Cambona uchwaliła jednomyślnie przyłączenie Gdańska razem z szerokim pasem wybrzeża do państwa polskiego.

Bliższe określenie granic Polski z tej strony oraz kwestya Prus wschodnich będą zadecydowane ostatecznie na konferencyi przez radę dziesięciu.

„WISŁA"
Pralnia chemiczna i artystyczna farbiarnia
Kraków, Nadwiślańska 8.
Czyści chemicznie i farbuje w przeciągu 8 dni.
Do żałoby w 24 godzinach.

OBIADY

przy dźwiękach orkiestry światowej sławy wirtuozów Prof. Braci Jonesco

z 4 dań po kor. 11 wydaje

PIERWSZORZĘDNA KAWIARNIA i RESTAURACYA
„EMPIRE"
w KRAKOWIE, przy ulicy Sławkowskiej L. 30.
J. Telichowski.

Do naszych P. T. Czytelników.

Czyniąc zadość z wielu stron wyrażonym życzeniom, wprowadzamy napowrót w naszem piśmie dział zagadek. szarad, łamigłówek i t. d.

Za trafne rozwiązanie **wszystkich** w numerze zamieszczonych zagadek przyznawać będziemy, tak, jak dawniej, cenne nagrody w książkach. Rozstrzyga losowanie.

P. T. nadsyłający rozwiązanie tylko wtedy mogą być dopuszczeni do losowania, jeśli prenumerują **Nowości Illustrowane** w Centralnej Administracyi, **Kraków XV, ul. Kazimierza Wielkiego, 95** — lub też wraz z rozwiązaniem nadeślą tytułową kartkę tego numeru, w którym te zagadki były zamieszczone.

Tylko ci z P. T. nadsyłających rozwiązania mają prawo ubiegać się o nagrodę, którzy rozwiążą **wszystkie** w numerze zamieszczone zagadki.

Rozwiązania należy nadsyłać w listach należycie ofrankowanych, pod adresem **Radakcya Nowości Illustrowanych, Kraków XJ., ul. Kazimierza Wielkiego, 95,** najdalej do końca tygodnia, następującego po ukazaniu się numeru.

P. T. Przyjaciół naszego pisma upraszamy o zasilanie działu zagadkowego swemi cennemi pracami, za które jednak honoraryum autorskiego nie płacimy.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka literacka.
Ułożył Janko z Tarnowa.

Tytuły utworów wymienionych autorów, czytane z góry na dół, podadzą, wziąwszy z nich pierwsze głoski, nazwisko i imię znakomitego polskiego malarza.

Andrejew?
Słowacki?
Korzeniowski?
Bolesławita?
Kraszewski?
Gliński?
Annunzio?
Sienkiewicz?
Makuszyński?
Annunzio?

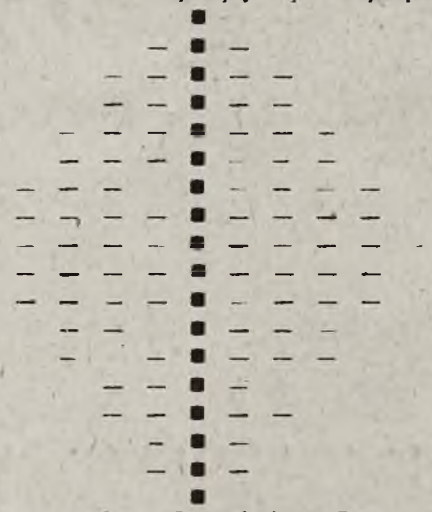
Zadanie do przestawienia.
Ułożył H. B., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Tabaka, buk, bój, Gobi, g, e, kuku!

Logogryf.
Ułożył E. Winter, Stanisławów.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko i imię znanego z czasów ostatniej wojny majora wojsk polskich.



Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Drapieżne zwierzę. 3. Część instrumentu muzycznego. 4. Lekarz powiatowy w dawnej Galicyi. 5. Stopień wojskowy. 6. Dawna nazwa atramentu. 7. Rozmyślania. 8. Przyrząd do mierzenia ciepła. 9. Polski architekt. 10. Imię męskie. 11. Choroba zaraźliwa u zwierząt. 12. Kraj w Azyi, z aryw z chowu kóz. 13. Przyrząd optyczny. 14. Związek przemysłowców. 15. Woźny uniwersytecki. 16. Imie żeńskie. 17. Ptak. 18. Spółgłoska.

Okienko.
Ułożył Janko z Tarnowa.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	g	m	n
o		o		r
r	r	r	t	t
u		u		u
u	y	y	y	y

Znaczenie wyrazów: 1. Postać, znana z czasów napoleońskich. 2. Inaczej karność. 3. Miasto w północnych Włoszech.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Janko z Tarnowa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Kazał chory nową poze, zysk, Dec.

Bilety wizytowe.
Ułożył E. Winter, Stanisławów.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

ST. GRYZA.

A. ROSSE.

F. O. BIGRA.

T. ACHETA.

AU. A. RENATO.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya jako nagrodę kwiartalną prenumeratę „Nowości Illustrowanych".

Popierajmy polską pożyczkę państwową!

W wyższej uczelni
STRÓJ
rozpoczynają się
KURSA
5 kwietnia



Kraków, Szczepańska 7. I. p.
Zgłoszenia od 10—11 przed południem. Prospekty darmo.

KURSA PRAWNICZE
„JUS" KRAKÓW Rynek główny L. 22. „JUS"
Szybkie przygotowanie przez fachowe siły a) do egzaminów i rygorozów prawniczych Uniw. krakowskiego i lwowskiego b) egzaminów adwokackich, sędziowskich i notaryalnych.
System pisemny dla wojskowych i urzędników zastępuje w zupełności przygotowanie indywidualne, bez potrzeby opuszczania miejsca pobytu.
Lekcye zbiorowe i indywidualne.
Wypożyczanie skryptów, skrutow i ustaw.
Informacye i prospekta na żądanie.
Przygotowanie odpowiednio do zmian politycznych.

RZĄD i WOJSKO
tygodnik polityczny wychodzi w Warszawie.
Redakcya i Administracya: Szpitalna 12.

Ważne dla Gospodyń!!!
Sztywnik „BŁYSZCZ",
krochmal do bielizny. Znakomity wyrób krajowy.
Paczka kor. 4·—.
Krem do czyszczenia metali.
Wyrób tan warszawski przewyższa swą jakością „Sidol" itp. Flaszeczki po koron 3·50 i 5·—
poleca
DROBNER — KRAKÓW.

„CORSO" chemiczna pralnia i farbiarnia
FR. BĘBENKA.
Centrala: Kraków, Grzegórzecka 30 (dom własny). Filia: Kraków, św. Sebastyana 11 (dom WP. Suskiego), przyjmuje wszelką garderobę do chemicznego czyszczenia i farbowania, wykonuje takową jaknajstaranniej w najkrótszym czasie. Na żądanie w 12 godzinach.

Taniej niż wszędzie!



Nowość! Patent A. R. O. M.
Przeszło milion w użyciu!
„Lumax" praktyczny przyrząd dla każdego do zszywania pasów pachi do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 5·—, a za pobraniem 50 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 22·50. Polski sposób szycia. Pełna gwarancya! Wysyła fabr.
Dom handlowy
M. PIEROŻEK, Kraków,
Karmelicka 9/z.
Prawdziwe tylko z wybitą nazwą firmy na rączce!

Stare motory elektryczne oraz Dynamo-maszyny
kupuje firma „LUX"
Skład przyborów elektrycznych
Kraków, plac Dominikański 2.

Przyjmuje się do pisma niniejszego
dołączanie prospektów
Zgłoszenia wprost do Admininistracyi „Nowości Illustrowanych". Telefon 479.

Kino Wanda przy ulicy św. Gertrudy L. 5.
Co trzeci dzień nowy program.

Drukarnia D. E. Friedleina
w Krakowie, ul. Kazimierza W. 95. Tel. 479
zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, tabele i t. p. szybko i starannie, po cenach umiarkowanych.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St Lipińskiego Odpow redaktor M Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.